

# Nic nowego o Niżyńskim

**Premiera w Wierszalinie** ■ Chory na schizofrenię tancerz, w piwnicy-kaplicy zakładu psychiatrycznego, inscenizuje misterium pasyjne na motywach własnego życia

**Jerzy Szerszunowicz**  
jszerszunowicz@poranny.pl

**B**óg Niżyński” Piotra Tomaszuka rozgrywa się na styku szaleństwa i pierwotnego rytuału magicznego. Szkoda, że w atmosferze tajemnicy i wielkich napięć emocjonalnych nie rodzi się równie wstrząsająca prawda o człowieku. Ani o tym konkretnym, genialnym tancerzu Waławie Niżyńskim, ani uniwersalna, zdolna dotknąć, poruszyć statystycznego Kowalskiego na widowni. Nie przeszkadza to wcale temu, by wielu widzów wyszło z teatru poruszonych. Jest to wiele prawdopodobne, bo choć ładunek intelektualny przedstawienia jest skromny, to formy ekspresji imponujące. Trudno, przynajmniej momentami, nie ulec emocjom buzującym na scenie.

## Ciemno wszędzie, głucho wszędzie

Piotr Tomaszuk powiedział na łamach „Porannego”, że jednym z celów dramatu „Bóg Niżyński” jest przypomnienie postaci słynnego tancerza – Polaka, o którym w Polsce mało kto słyszał. Misja edukacyjna zakończyła się ledwie połowicznym sukcesem.

Ze spektaklu można się dowiedzieć tyle, że ktoś taki istniał; że najważniejszą postacią jego życia, kochankiem i mentorem był niejaki Siergiej Diagilew; że miał żonę Romolę; że był podziwianym tancerzem; że zachorował (domyślamy się, że na schizofrenię) i dokonał żywota za murami zakładów „dla psychicznie i nerwowo chorych”.

Akcja dramatu zaczyna się w

chwili, gdy Niżyński dowiaduje się o śmierci Diagilewa. Postanawia odprawić „mszę” – nabożeństwo, rytuał magiczny, w którym będzie rozpamiętywał swój wieloletni związek z Diagilewem. Obiecał kiedyś Siergioży, że zatańczy na jego grobie i właśnie to robi...

Jeżeli ktoś przed wybraniem się do Wierszalina nic nie wiedział o Waławie Niżyńskim, ten w niewiedzy pozostanie. Wizyta na spektaklu „Bóg Niżyński” dostarczy mu takich przeżyć, jak wołu gapiącemu się w malowane wrota. Przepytalem kilka osób, jak rozumieją padające w przedstawieniu hasła „Pietruszka”, „Faun” czy „Święto wiosny”. Z tym ostatnim nie było najgorzej – każdy, kto mieni się uczestnikiem życia kulturalnego, coś słyszał o słynnym przedstawieniu. Choćby pośrednio, kilka lat temu, przy okazji szeroko komentowanej pracy Katarzyny Koziry o tym samym tytule. Inni natrafili na książkę „Święto wiosny” Modrisa Eksteinsa. Z „Pietruszką” i „Faunem” (dokładnie „Południem Fauna”) nie było już tak łatwo. A przecież bez wiedzy, o czym mowa albo z mętną świadomością, że są to tytuły ważnych przedstawień w karierze Niżyńskiego, nawet żwawy intelektualnie odbiorca spada do poziomu wołu. I nie jest to wina, lecz inscenizatora, który buduje dramaturgię widowiska na odwołaniach do wiedzy, której odbiorca w większości przypadków nie posiada.

## Kto rozumie, ten traci

W tym momencie powinienem puścić dydaktycznego baka, czyli zachęcić do zdobycia wiedzy o Niżyńskim przed wybraniem się do



Rafał Gąsowski (Niżyński) w spektaklu „Bóg Niżyński” Piotra Tomaszuka

Supraśla. Nie robię tego, bo nie jestem pewny, czy z dwojga złego nie lepiej pozostać w stanie błogiej nieświadomości. Rozumiejąc „piąte przez dziesiąte” możemy popuścić wodze fantazji, skupić uwagę na ciekawej muzyce, scenografii czy miotającym się po scenie, półnagim Ra-

fałe Gąsowskim (Niżyński). Wiedza (prawda) skutecznie może nas wyzwolnić z tych przyjemności i zastąpić je irytacją. Bo trudno się nie irytować stworzonym w przedstawieniu portretem Niżyńskiego, gdy wie się na jego temat to i owo z innych źródeł.

## Nieszczęśnik bogiem?

Tomaszuk pokazał Niżyńskiego tak, jak go widzi. Problem w tym, że taki Niżyński nie jest wystarczającym pretekstem do tego, by poświęcać mu przedstawienie. Zamiast genialnego tancerza i choreografa, który zrewolucjonizował balet światowy, oglądamy godnego politowania młodzieńca z problemami osobowościowymi. Tomaszuk na tym poprzestaje, a przez to spłaszcza postać Niżyńskiego. Opierając się tylko na przedstawieniu, nijak nie zrozumiemy, jak ta nieszczęsna istota mogła być uważana za boga tańca...

Tomaszuk prawdy o swoim bohaterze poszukuje głównie w alkowie. W efekcie widok kształtnych pośladków przysłania nam nieco inne aspekty życia wielkiego tancerza.

Podsumowując – „Bóg Niżyński” rozgrzewa emocje. Jednak w warstwie intelektualnej nie wnosi wiele lub zgola nic istotnego. Podobnie jak w inscenizacyjnej (Tomaszuk bazuje na własnych, sprawdzonych pomysłach) i aktorskiej (Rafał Gąsowski odcina kupony od niezapomnianego „Świętego Edypa”). Efekty są całkiem niezłe – pod warunkiem, że nic się nie wie o Niżyńskim i nie widziało się innych przedstawień Tomaszuka. ■